№ 16. Warszawa, dnia 9 (21) Lipca 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ,
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

SZKICE Z PRZYRODY.

Roślina i Kamień.

Co wspólnego może mieć roślina z kamieniem, głazem! W świecie minerałów nie masz życia, ani wzrostu, tak widocznego jak w świecie roślinnym. Nie widzimy tam śladu rozkwitu, lub znikomości. Kamienie i zawarte w nich żyły metaliczne leżą przed nami dzisiaj takiemi, jakiemi były ukształtowane i ugrupowane w przedwiecznej przeszłości i fale wieków napróżno uderzały o ich pokłady, nie będąc w stanie wzbudzić w nich jakiegokolwiek dążenia ku zmianie, przez które przecie rośliny i zwierzęta w nigdy nie ustającym rozwoju podnoszą się do coraz to bogatszych i doskonalszych kształtów. Gdzie tylko kamienie rozciągną swoje panowanie, ztamtąd ucieka życie roślinne, zarówno skały i głazy, jak pustynie są nagie i martwe i tylko skrytopłciowy objaw życia, zaledwie dostrzegalny dla oka ludzkiego, pokrywa ich twarde, martwe ciała.

Wiedza naszych dni zdołała jednakże dowieść istnienia głęboko sięgającego stosunku pomiędzy światem roślin i światem minerałów, stosunku, jakiego czasy dawniejsze ani się domyślały, ani za możliwy uważać mogły. Życie roślinne jest w rzeczy samej tak ściśle związanem z egzystencyą świata głazów, iż bez nich nawet istniećby nie mogło. A mianowicie, czerpie ono przedewszystkiem swój pokarm przeważnie z tego państwa. Wprawdzie, gdy roślina przyjmie go już do siebie i uformuje zeń delikatne swoje członki, nie widzimy w niej tych części mineralnych, jakkolwiek obficie jest w nie zaopatrzoną. Lecz chemik daje nam dotykalny i nieomylny dowód, zamieniwszy roślinę na popiół. Albowiem wtedy ulatniają się w postaci gazu, lub dymu części składowe pokładu drzewa, lub jakiejkolwiek innej rośliny, pochodzące z pokarmu, zaczerpniętego przez roślinę za pomocą liści z powietrza, pozostała zaś garstka popiołu okazuje substancye mineralne, wessane za pomocą korzeni z ziemi.

„Co z ziemi powstało, musi napowrót w ziemię się obrócić!"

W rzeczywistości popiół nie jest niczem innem, jak ziemią, składa się z jaknajdrobniej rozmiażdżonych pierwiastków mineralnych, tych samych pierwiastków, które formują nasze skały i góry, zarówno twardą powłokę ziemną, jaknajdelikatniejsze części składowe wnętrza ziemi.

Lecz wiedza nie poprzestaje na tym ogólnym pewniku; przez rozbiór popiołu ukazuje nam także z największą dokładnością, jakie ściśle określone części mineralne spożyła pewna oznaczona roślina.

Gdyż szczególniejszem jest to, że każda roślina ma sobie wyznaczone pewne minerały i te tylko wyłącznie przyjmuje, tak iż nie może rozwijać się pomyślnie tam, gdzie ich brak. Dla tego to góry wapienne po większej części wydają roślinność zupełnie odmienną od tej, jaką widzimy na górach gliniastych i znowuż rośliny, właściwe tym ostatnim, nie trzymają się wcale ani na czarnoziemiu, ani na piaskach, gdzie w zamian za to osiedla się inna roślinność, zdobiąc je w zupełnie odmienne szaty.

Dowiódłszy istnienia tego stosunku pomiędzy światem roślinnym i mineralnym, chemia poczęła głośno kołatać do wrót wieśniaka, wzywając go do ciągnienia jak najpraktyczniejszych korzyści z tego odkrycia. I oto jaknajdonioślejsze korzyści praktyczne wypłynęły wkrótce z wyników, opartych na badaniach wiedzy. Gospodarstwo wiejskie naszych czasów, prawie wyłącznie przez racyonalne zastosowanie tych wyników do roślin polnych, doszło do dzisiejszego wzniosłego stopnia rozwoju. Gospodarz wiejski naszych czasów dowiedział się przecie, jakich części składowych mineralnych potrzebują jego grunta, ażeby zboża na nich się przyjmowały i wydawały plon obfity. Wkrótce dowiedział się o każdej roślinie polnej, jakiego podkładu mineralnego każda z nich przeważnie wymaga, i od niego tylko zależało, dać polu należyty nawóz mineralny. Zastosowuje więc nawóz wapienny lub gipsowy tam, gdzie chce siać jarzyny, koniczynę lub tytoń, pokrywa warstwą mieszaniny wapienia pola, na których zamierza sadzić rzepę lub kartofle, zastosowuje obfitujące w fosfory guano, prawie na wszystkich polach, gdyż fosfor jest pierwiastkiem pożądanym przez wszystkie płody polne. Tam gdzie prawda ta znalazła zastosowanie, zdumiewające rezultaty widzimy w gospodarstwach wiejskich. Nauka botaniki w bratniem połączeniu z chemią spowodowała ten wzrost i dała możność rozwinięcia się racyonalnej ekonomii.

Lecz gdzież ta przyroda sama rozsiewa wszystkie te nawozy mineralne? Jakże mogą przytem rosnąć jeszcze rośliny wśród lasów i łanów, kwiecistych dolin i wzgórz, i jak mogły w ogóle przedtem pola dawać zbiory? Zkąd czerpały i czerpią one tam swoje wyłącznie mineralne części składowe? Gdyż prawie nigdzie nie znajdujemy w ziemi np. wapienia w jego własnym stanie, podobnież fosfatów i innych substancyj, które widzimy w popiele rośliny. Otóż rośliny przedstawiają nam się jako cudowne, potężne laboratorya chemiczne, w których odbywają się związki chemiczne, jakim nie możemy dosyć się nadziwić.

(d. n.)

Z TYGODNIA.

Pożary są teraz na porządku dziennym: kilkanaście miasteczek i wsi spłonęło do szczętu; tysiące rodzin bez dachu pozostało; a że pożary te periodycznie się pojawiają w porze letniéj, zaradzić temu koniecznie należy. Najpierw nasuwa się pytanie, jaka jest przyczyna tak częstych pożarów? Na wsiach bywa ich źródłem zgubny zwyczaj palenia papierosów przez parobków, również w porze tej, gdy o burze nie trudno, ogień powstaje z iskry pioruna. W miasteczkach niestety, powiększej części przyczyną ognia są podpalenia. Złapano na gorącym uczynku nawet dziecko, chłopca dziesięcioletniego, jak starał się rozniecić straszny, niszczący żywioł. Śledztwo pokaże czy działał z namowy obcej, czy pod wpływem obłędu, lub zabawy, bo trudno złych instynktów dopatrywać w tak młodym wieku. Również żydzi spekulanci, w małych miasteczkach, wysoko ubezpieczywszy swe domy, puszczają je z dymem, nie pomni, że i współwyznawcy ich, którzy najczęściej do najbiedniejszej ludności się liczą, srodze tem zostają dotknięci i mienia pozbawieni. Nieszczęsnemu żywiołowi w miasteczkach sprzyja nagromadzenie domostw, które kupią się jedne przy drugich; dlatego naraz po kilkadziesiąt domów płonie. Jakie środki przedsięwziąć, aby temu zaradzić, obszernie pan Jeleński w Kuryerze Warszawskim rzecz tę traktuje; tam więc odsyłamy ciekawe czytelniczki, gdyż nie nasza to specyalność, aby w tak doniosłej kwestyi głos zabierać; przemawiać jedynie możemy do serc waszych, aby z pomocą biednym, pozbawionym chleba i dachu, pośpieszyć.

Szczęśliwą myśl powziął komitet „Ziarna," który przeznaczył część z dochodów dla głodnych, obdarzając nią pogorzelców. Delegowani pan Szymanowski i Sarnecki, pośpieszyli do Żelecho-

wa i na miejscu wsparli najbardziej potrzebujących.

Piękny to użytek z publicznego grosza, który choć dla Szlązaków przeznaczony, ale ratuje bardziej potrzebujących pomocy i również chleba łaknących.

Ażeby was pocieszyć, czytelniczki, po tym smutnym obrazie zgliszcz i ruin, donoszę, że komisya ustanowiona do zbadania drożyzny mięsa i zaradzenia temu, energicznie wzięła się do dzieła; skutkiem sesyi odbytej w ratuszu pod przewodnictwem pana prezydenta Starynkiewicza, delegowani wyjeżdżają w stepy południowej Rossyi, gdzie główna dostawa wołów bierze swój początek, tudzież kilku z panów obradujących upatruje miejsca stosownego na stacyę ciągłą pod Warszawą, aby, gdy dostawa wołów na rzeź, jak to podano pod zatwierdzenie władzy, przejdzie pod opiekę zarządu miasta, monopol targów tygodniowych odebrać z rąk handlarzy.

Czekajmy z tą nadzieją, że ten ważny artykuł spożywczy, doszedłszy teraz cen niezwykle wysokich, z czasem stanieje i przystępniejszym się stanie dla ludzi pracujących, dla których obecnie jest zbytkiem.

Od mięsa do sztuki przeskok zanadto nieestetyczny, ale posucha pory ogórkowej upoważnia do tej herezyi w dziedzinie ducha, choć i w tem pesymista związek upatrzeć gotów. Po dobrym obiedzie z kawałkiem mięsa smacznego, łacniej niż o głodzie znajdzie się ochota do wysłuchania przewybornej komedyi Bałuckiego, p. t.: „Sąsiedzi,“ malującej żywo, dosadnie, charaktery i narowy szlachty galicyjskiej. Satyra to dojmująca, ale i złe jest wkorzenione i naprawy potrzebuje, a talent autora taki ciepły, wskroś ojczysty i miłujący przytem te postacie, które chłoszcze, przemawia zawsze do serca.

Powodowani osobistą sympatyą dla autora, tem skwapliwiej pośpieszyliśmy na pierwsze przedstawienie; ale jakże rozczarowała nas nędzna gra Eldoradowych aktorów! Jedynie p. Doroszyński i p. Lucyan godnie z zadania swego się wywiązali: o reszcie lepiej niewspominać. Zrobiono z komedyi głęboko pomyślanej i jak wszystko co wyjdzie z pod pióra p. Bałuckiego, wzorowej, rubaszną farsę. Jaka szkoda, że sztuka ta nie została wpierw odegraną przez pierwszorzędnych naszych artystów w Teatrze Rozmaitości. Zyskaliby na tem i autor i publiczność spragniona dobrych oryginalnych sztuk.

Szczerze też publiczność przyklasnęła „Czartowskiej ławie,“ oryginalnej ludowej sztuce pana Galasiewicza. Tyle tu prawdy, ruchu, werwy iście ludowej, bez żadnej obcej przymieszki. Rzecz przykuwająca uwagę widza i zyskująca poklask jego, scenami prawdziwego humoru i zdrowej, poczciwej tendencyi. Artyści trupy p. Puchniewskiego, dającego przedstawienia w Alhambrze, dobrze odegrali tę farsę ludową. Autor sam jako aktor, wybornie przedstawiający Grzesia Dyrdę, ciągle grzmotem oklasków witany był na scenie. Muzykę wcale udatną, dorobił p. Wroński, a tańce też nie mało się przyczyniają do ożywienia tej sympatycznej ludowej komedyi.

M. R.

Z HYGIENY.

Przez dr. I. W.

O KĄPIELACH ZIMNYCH.

(Dokończenie).

Pobyt w zimnej wodzie, odejmuje tem więcej cieplika organizmowi, im zimniejszą jest woda. W skutek tego krew zubożała, co do ilości zawartego w niej tego pożywczego materyału, sprawia że czujemy potrzebę wynagrodzenia poniesionej straty: czucie to zowiemy głodem. Dla tegoto, po użyciu zimnej kąpieli, zwykle uczuwa się zwiększoną chęć do jedzenia.

Z tego cośmy powiedzieli o działaniu fizyologicznem zimnych kąpieli, łatwo każdy wyprowadzi hygieniczne prawidła co do ich użycia. Każdy, choćby najenergiczniejszy organizm, do pewnego stopnia potrzebuje, od czasu do czasu takiego wstrząśnienia, jakie wywołuje właśnie zimna kąpiel, pobudzająca krążenie krwi, oddychania i całą przemianę materyi. Lecz aby to przynosiło istotną korzyść, powinno być użyte rozważnie i zastosowane do stanu zdrowia każdego indywiduum. Każde nadmierne podbudzenie sprowadza następnie upadek sił, toż samo ma się i z zimną kąpielą, która jak wykazaliśmy, energicznie pobudza cały organizm. Dla tego zbyt długie użycie kąpieli, zwłaszcza bardzo zimnej, może sprowadzić osłabienie u osób delikatnych i cel jej będzie chybiony. Przeciwnie, u ludzi silnych i wytrzymałość daleko jest większa i bez szkody dłuższą kąpiel zimną znosić mogą.

Utrata cieplika, jak wyżej już wspomnieliśmy, wywołuje powiększoną jego produkcyę, pochłania pewną część materyału, znajdującego się w krwi, i tkankach organizmu. Materyałem tym służącym głównie do wytworzenia ciepła w organizmie, są tłuszcze oraz inne substancye, jak cukier, alkohol it. p. Zwiększając więc zużycie tłuszczu, zimne kąpiele wpływają na zmniejszenie ilości jego w tkankach, a nawet na wydalenie go ztamtąd i prędsze spotrzebowanie. Z tego względu bardzo pożyteczne są kąpiele zimne, dla ludzi skłonnych do tycia, lub otyłych, których mogą uwolnić w znacznym stopniu od tego niedogodnego i nieestetycznego ciężaru. Osoby takie daleko dłużej bez narażenia zdrowia pozostawać mogą w wodzie; jednocześnie ograniczyć należy przybytek tłuszczu, powstrzymując się od potraw tłustych, mącznych, spirytusu, a zadawalniając się chudemi gatunkami mięsa i jarzynami.

Dla osób szczupłych stosowne jest krótkie pozostawanie w wodzie; pobudzona przemiana materyi przyczynia się do wytworzenia zdrowszych i obfitszych tkanek, nie ekspensując zawiele na utrzymanie ciepła organizmu. Przytem wypada przyjmować posilne pokarmy, do czego pomoże wzbudzony przez kąpiele apetyt. Na tej to zasadzie ten jeden środek pomaga na wprost przeciwne napozór słabości: zbytnią otyłość i zbytnie wychudzenie, co jednak w istocie nie jest tak różnorodne, gdyż jedno i drugie zależy od wadliwej przemiany materyi, którą poprawiają zimne kąpiele.

Co do czasu kiedy zaczynać należy kąpiele, można powiedzieć tylko, że tu stosować się trzeba do stanu temperatury powietrza i wody. Zwykle u nas rozpoczynać je można z początkiem czerwca, czekać zaś do Ś-go Jana pomimo poprzednich upałów nie ma potrzeby, gdyż dzień ten nie może wywrzeć żadnego specyalnego wpływu na lecznicze własności wody.

Przed wejściem do wody należy uważać czy nie jest się bardzo rozgrzanym, lub spoconym a odpoczywszy szybko pogrążyć się w wodę. Wystawanie na schodkach, wszedłszy zaledwie po kostki, obawiając się jej zimna, głębokości, sięgającej w łazienkach na Wiśle najwyżej 2 łokcie i innych okropnych wypadków, jakie wyobrażają sobie wtedy niektóre imaginacyjne osoby, często sprowadza zaziębienie wskutek owiania zimnym wiatrem, jaki wieje zwykle nad powierzchnią rzek. Dobrze jest przed wejściem do wody polać nią sobie głowę i powtarzać to potem podczas kąpieli.

Wyszedłszy z wody, po starannem wytarciu skóry i ubraniu się, co trzeba odbyć szybko aby przez ten czas nie zaziębić się, należy się przejść, aby ruchem dopomódz do wytworzenia utraconego w wodzie cieplika. Osoby szczupłe z korzyścią mogą w tymże celu oraz dla wzmocnienia sił, wypić po kąpieli kieliszek wina, lub koniaku.

Kąpieli na dzień nie należy używać więcej jak dwa razy, osoby słabowite powinny ograniczyć się jednym razem.

To co było powiedziane o kąpielach zimnych da się zastosować i do natrysków (douches), do podrażnienia skóry spowodowanego zimnem przyłącza się tu jeszcze mechaniczne działanie wskutek spadania kropli wody. Działanie natrysków jest daleko energiczniejsze i dla tego winny być one używane z większą ostrożnością, a mianowicie krócej potrzeba poddawać się ich działaniu.

Co do innych sposobów użycia zimnej wody, jakoto zimne wycierania, zawijania, częściowe kąpiele, te wychodzą poza kres popularnej hygieny i bez wskazówek lekarza nie powinny być używane.

Dotychczas mówiąc o zimnych kąpielach mieliśmy na myśli te, jakich zwykle używają nasze panie t. j. w ciasnej łazience. Trudno tam o ruch i przez cały czas pozostawania w wodzie z konieczności zachować się trzeba biernie. Tymczasem ruch w czasie kąpieli znakomicie wzmaga jej skuteczność, głównie odnosi się to do osób, które nie będąc zbyt osłabionemi, dłużej pozostawać mogą w wodzie. Ruch w wodzie pomaga oziębiającemu jej działaniu a tem samem pozwala dłużej w niej pozostać. Ruch ten nareszcie tak samo jak i ruch na powietrzu sprzyja rozwojowi muskułów, za którym idzie rozwój całego organizmu. Takim ruchem w wodzie jest pływanie, które w lecie zastępuje zbyt męczącą w czasie upału gimnastykę. O korzyściach i potrzebie tej ostatniej mówić będziemy później, teraz zaś dodamy tylko, że rozpowszechnienie pływania nawet między kobietami, za granicą, dowodzi zrozumienia wysokiej korzyści, jaką przynosi ono dla kobiet, z natury swych zajęć skazanych na mało ruchliwy sposób życia w domu. Autor artykułu, który był przed paru tygodniami zamieszczony w Kuryerze Warszawskim pod tytułem „Pływanie dla kobiet“ dowodnie wykazał jego korzyści dla zdrowia. Dlaczego nasze panie tak lekceważą wogóle wykształcenie fizyczne swoje i swych dzieci? Że jestto wielkim błędem wychowania, dosyć policzyć, ileto młodych panien cierpi bezkrwistość, wiele młodzieży, jedynie w skutek braku odpowiedniego fizycznego rozwoju, w najpiękniejszej porze życia ginie na suchoty. Wychowanie wtedy tylko jest racyonalnem, jeżeli rozwój władz umysłowych posuwa się równo z rozwojem fizycznym a każde wykroczenie na tę lub drugą stronę jest nierozważnym postępkiem, który wcześniej lub później szkodliwie odezwie się w życiu. Wracając do kwestyi pływania, zachęcamy czytelniczki do korzystania z letniej pory i przyłączenia tego ćwiczenia do kąpieli. Z czasem może się to stać nawet przyjemną rozrywką, a w każdym razie będzie z korzyścią dla zdrowia. I tu unikać trzeba nadużyć: zbyt długie pływanie, zwłaszcza w początku jest trudzące i może źle oddziaływać na delikatny ustrój kobiety.

Dla tego też nauka pływania powinna być prowadzona przez człowieka rozsądnego i obeznanego z warunkami fizycznego wykształcenia ciała.

OBRAZKI Z NATURY.

3.

WSPOMNIENIA.

Jest w duszy człeka tajemny zakątek,
Niby grobowiec i skarbiec pamiątek;
Kiedy go troski przygniotą i zmęczą,
Tam schodzi świecąc lampą przypomnienia,
Na te pleśniami i siecią pajęczą,
Jak całunami pokryte sklepienia,
I wśród pamiątek dawnych stąpa z lekka,
Podnosząc z trumien aksamitne wieka,
Pod których cieniem widać białe twarze,
Umarłych wspomnień. Na takie cmentarze,
Kiedy milcząca nuta, myśli lecą,
Trochę pocieszyć się i spocząć nieco,
I rozpaloną bólem kładą głowę,
Na piersi wspomnień tych alabastrowe.

M. Bałucki.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ, M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Ciąg dalszy).

Do apartamentów haremu wiodły granitowe schody, mimo białego dnia, różnokolorowemi lampami oświetlone. Na progu zatrzymałam się w osłupieniu. Zdawało mi się, żem przedtem siostry Hosnah nie znała, tak mi się tutaj inną wydawała. Nie wiem, czy pozory, jakiemi się otacza są tylko sztucznemi, czy też wynikają z naturalnego upodobania. Leżąc na diranie, wśród okrążających ją niewolnic, z końcem cybucha przy ustach, w sukni jedwabnej koloru *cerise*, przetykanej klejnotami, wydała mi się jeszcze więcej imponującą i surową niż przy pierwszem spotkaniu. Fanatyczna wola tryska z jej sfinksowego wzroku. Pomimo to, oczy te są piękne, cudne nawet z pod obwódki *kohl* i z za długich czarnych rzęsów mają jakąś czarowną, magnetyczną potęgę.

Chwila upłynęła zanim się ta majestatyczna postać podniosła; ulubienice podbiegły, aby ją podtrzymywać i zwolna, jak nie tego świata zjawisko zbliżyła się ku mnie.

Jako ze strony starszej osoby, przyjęcie to było oznaką łaski i poważania. Wywzajemniłam się jak mogłam najlepiej, czyniąc gest pocałowania rąbka jej szaty.

— Nareszcie, jesteś teraz zupełną arabką— odezwała się, mierząc oczyma mój kostium, podczas gdy niewolnice zdejmowały ze mnie feredje.

Usiadłam obok niej na diranie. Widok z okien haremu prowadzi z trzech stron na ogrody. Okna te stosunkowo z niezmiernie wysokim sufitem zdają się bardzo nizkiemi, sufit, w kształcie kopuły, ozdobiony jest złoconemi u brzegów wklęsłościami, upiększonemi mozajką z różnokolorowych kwadracików porcelany, co stanowi najwykwintniejszy wymysł sztuki maurytańskiej. Oko doznaje przyjemnego wrażenia, patrząc na delikatne odcienia mozajki i harmonijność układu. Filigranowe roboty ze srebra, krużganek, otaczający sklepienie, przecudnie odbija od ciemniejszego tła ścian z cedrowego drzewa, wykładanego kością słoniową i perłową massą. Gdzieniegdzie fornirowania złotem wysadzanem turkusami; w niszach, na ozdobnych kondygnacyach porozstawiane rzadkie urny. Cały zaś salon otoczony jest jednolitą szeroką sofą, czyli diranem, krytym perskim jedwabiem, na kobiercach porozrzucane kosztowne poduszki i materace.

Nic tu nowoczesnego; sama nawet nazwa Europy sprowadza w oczach Hosnah jakiś błysk gniewny i ponury. Nigdy giaur nie zbeszcześcił jej progu świętokradzką stopą, nigdy żadna niewierna nie oglądała jej twarzy.

Pomimo, że wiele skorzystałam z lekcyi Saïdy, tu jednak w zupełnie odrębnem otoczeniu niż w Chimilah, straciłam wszelką odwagę. W siedzących na uboczu każda z osobną świtą, kobietach, domyśliłam się innych hanum. Zbliżyły się do mnie. Saïda przedstawiła mi Fatmę-Hanum, Khadoudja-Hanum, Aïssé-Hanum, z których ostatnia bardzo arystokratycznego pochodzenia, liczyła zaledwie lat dwanaście. Jednym rzutem oka zmiarkowałam całą wyższość naszych pustelni w Chimilah.

Niektóre hanum pomimo nadzwyczaj młodego wieku, nie mają nawet właściwej wesołości.

Atmosfera haremu pogrążyła je w pewien rodzaj zawsze uśmiechniętego idyotyzmu. Mająż one duszę, myśl jaką? Przystąpiły do mnie i odsłoniły mi z twarzy zasłonę, poczem, zaspokoiwszy ciekawość, powróciły do poprzedniego *farniente*. Nagle weszła do salonu prześliczna osoba, lśniąca od klejnotów, a za nią szereg niewolnic. Saïda szepnęła mi do ucha, że to chwilowa ulubienica, co łatwo było odgadnąć z jej imponujących ruchów i wyniosłego obejścia pośród okazywanej jej niemal czołobitności. Podeszła ku mnie i oglądała ciekawie, jak coś bardzo niezwykłego, poczem, uczyniwszy mi kilka grzecznych zapytań i przyłożywszy do ust różowy paluszek, pośpieszyła usiąść na podanych poduszkach. Wyrywając mnie z zachwytów i podziwienia, Hosnah zaprezentowała mi kilka przybyłych dam, widocznie na cześć moję zaproszonych. Podczas gdy mnie zasypywały słodkiemi słówkami i komplementami, uwagę moją całkowicie pochłonęła obserwacya tego dziwnego domowego ogniska. Te rywalizujące ze sobą żony, posiadające jeden tytuł i te same prawa, tłumiące pewnie w duszy gwałtownie zazdrosne uczucia i zmuszone znosić chwilową swego małżonka faworytkę, z niewolnicy, którą mu się podobało wynieść nad nie wszystkie, wzbudzały we mnie wstyd i litość zarazem. A wśród tego króluje moja siostra, Hosnah i zgadza się ze wszystkiem, jak z najprostszą w świecie rzeczą.

Zwyczaj wymagał, by podano kawę i tytoń. Nie wiem, czy zamiarem Hosnah było mnie olśnić, czy też ceremoniał ten jest zwykłym w jej domu; dość, że nigdy nie widziałam nic równie wystawnego i uroczystego.

Trzydzieści niewolnic szło dwoma rzędami, wszystkie tak piękne, że i hurysy nie mogą być chyba piękniejsze. Ciemna cera murzynek żywo odbijała od białych niewolnic. Na czele postępowały najmniejsze, niosąc *arph'y* (filiżanki); dalej coraz wyższe z pysznemi naczyniami, fajkami i tytoniem; szereg kończyły dwie smyrnianki, z długiemi do ziemi rozpuszczonemi blond warkoczami, trzymając dużą, w kształcie kadzielnicy, maszynkę do kawy.

Wszystko, czego się dotkniesz, lśni się od złota i brylantów. Dzięki wskazówkom Saïdy zachowanie moje było dość zręczne. Przyjęłam podaną mi arph'ę i fajkę z ukłonem zwróconym do Hosnah, poczem, zagłębiona w stosie miękkich poduszek, popijałam kawę, puszczając z cybucha chmurki wonnego dymu. W ten sposób zeszła godzina. Damy przybyłe z wizytą zaczęły się powoli żegnać, aż w końcu zostałam samą w towarzystwie Hosnah i Saïdy.

— M'riem—spytała nagle siostra—czy ci ojciec wspominał o wielkim naszym zamiarze?

— O jakim zamiarze?...—rzekłam, udając że nic nie wiem.

— O wydaniu cię za mąż.

— Mówił mi o tem, w istocie—odparłam—ale zdaje mi się, że to ma być jeszcze tajemnicą.

Uśmiechnęła się nieco złośliwie.

— Ale nie przedemną—odrzekła—gdyż to ja właśnie jestem twórczynią tego szczęścia dla ciebie.

Słysząc te proste słowa, mimowolnie ogarnęła mnie jakaś trwoga.

— Znasz więc tego, którego mi ojciec przeznacza?—odezwałam się, okazując więcej wzruszenia, niż chciałam.

— Jakżebym nie miała znać Mohammed'a? To brat mego męża.

Ta niespodziewana wiadomość zrobiła na mnie wrażenie piorunu. Brat jej męża! Wyobraźnia przedstawiła mi natychmiast całą przyszłość; jak we śnie strasznym, ujrzałam się wśród tego życia ze wszystkiemi jego upokorzeniami, bezwstydem, buntami, z tą dziwną mieszaniną żon i niewolnic, z tem nikczemnem służalstwem, od którego nawet tytuł księżniczki nie był zdolny ocalić. Czyż to mi było zgotowane?

Wróciłam do Chimilah pod wpływem szalonej trwogi.

Nazajutrz, ledwie się ojciec ukazał, zawołałam:

— Prawda, to niepodobna! Hosnah się myli?... Ach! ojcze, mów prędzej, że to nieprawda.

— Ale co takiego?...

— Że to nie za jej szwagra, Mohammeda, chcesz mnie wydać?

— Hosnah ma długi język—odrzekł z uśmiechem—ale ponieważ ci już powiedziała, nie mam więc potrzeby dłużej przed tobą ukrywać. Ale dla czegoś taka przestraszona?... Przecieżeś go nigdy nie widziała, nie znasz go jeszcze.

— A czyż potrzebuję go poznawać; wystarcza mi poznanie wczoraj domu jego brata, aby się wzdrygać na myśl takiego haremu.

— Allah! co tobie?—odezwał się ojciec spokojnie. Mohammed nie ma wcale haremu, a jeśli się z tobą ożeni, nigdy nie będzie miał drugiej żony.

Jakkolwiek zapewnienia te uspokoiły nieco moje najżywsze niepokoje, jednak nie ustąpiłam jeszcze.

— A gdybym go nie pokochała, mój ojcze?

— Uspokój się—odparł ojciec z uśmiechem—czyż ci nie przyrzekłem, że poznasz męża przed zaślubieniem? Jeszcze ci raz, drogie dziecko, powtarzam, że nie chcę cię martwić. Jeżeli ci się Mohammed nie podoba... stanowczo... no, to nie zaślubisz Mohammeda. I cóż, uspokoiłaś się?

Cóż miałam odrzec na tę tkliwą i rozsądną mowę? Potem mówił mi jeszcze o nadziejach, ugruntowanych na tej świetnej partyi, najświetniejszej w całym Egipcie i o szczęściu jakie mnie czeka. Mohammed ma lat trzydzieści, wychowywał się w Europie, jest więc ucywilizowany, czyli postępowy i w niczem do brata niepodobny. Jako przyjaciel Khedywa, oraz że jest niezwykle wykształconym, zajmuje jedno z najwyższych stanowisk przy dworze, a jego wielkie zdolności polityczne utworzyły rodzaj wezyratu. Ojciec nie krył się z tem, że małżeństwo to zadowolniłoby najszczytniejsze marzenia nietylko jego ale i całej rodziny i przedstawił mi wszystkie wpływy i bogactwa, jakichbym wówczas używała. Bezwątpienia, chce trafić w najczulszą strunę mojej miłości własnej. Pojmuję to.

XII.

Wkrótce przekonałam się, że cała ta walna sprawa mego wyjścia za mąż przestała być tajemnicą; od Zeinab do Saïdy, której szczebiotanie na temat mego przyszłego szczęścia nie ustawało, wszyscy o niej wiedzieli. Domyśliłam się ogólnego spisku, mającego na celu zapewnienie panu Mohammedowi zwycięztwa. Bell nawet stanęła po ich stronie, wyliczając mi jednym tchem powaby i przepychy, jakich mi mój mąż dostarczy. Wreszcie, w kilka dni później, ojciec przyszedł pewnego poranku z zawiadomieniem że popołudniu będzie mnie oczekiwał w pawilonie, dotykającym prawie do selamliku. W tem niezwykłem naruszeniu prawa odgadłam odrazu to, o co chodziło.

— Mam ci kogoś przedstawić—dodał z figlarnym uśmiechem.

Nowina ta sprowadziła zaburzenie w całem mojem mieszkaniu.

Wedle nieugiętych przepisów musiałam się przedstawić sumiennie zawoalowaną, wszakże Nazly, ma się rozumieć we wszystko wtajemniczona, ubrała mnie w najpiękniejszą toaletę. Saïda uczesała mnie własnemi rękami i włożyła mi *bourko* (wiesz, kawałek materyi którą się kładzie nad oczy), następnie *babarah*, kryjące mi głowę i czoło. Pomimo wesołych śmiechów czułam się bardzo wzruszoną, czemu dopomagały jeszcze te wszystkie przygotowania. Tysiące myśli krzyżowało się po mojej głowie, walcząc ze sobą i unosząc mnie chwilami. To myśl o haremie Hosnah przyprawiała mnie o drżenie, to znowu zapewnienia ojca dodawały mi odwagi.

Byłam gotową. Saïda żegnała się ze mną tak drżąca, jakby to o nią samę chodziło. Nazly pocałowała mnie chcąc dodać otuchy. Bell, ściśle zawoalowana, miała mi towarzyszyć.

Że nie jestem zbyt odważną, to wiesz zapewne, ale drżę tylko z daleka. Zblizka uzbroiłam się w cały zasób zimnej krwi. Nie chciałam się dać pokonać ani własnym uprzedzeniom ani żadnym innym wpływom; broniłam się jak mogłam. Eskortę naszą stanowili dwaj eunuchowie. Wstępowali przed nami po schodach peronu i wprowadzili do pawilonu. Na progu zaraz wzrok mój zatrzymał się na osobistości, bardzo elegancko z europejska ubranej i siedzącej obok mego ojca. Ujrzawszy mnie, podniósł się żywo.

Wysoki, wysmukły, ma profil starożytnej kamei; długie rzęsy łagodzi blask dumnego i nieco surowego wejrzenia: dolna część twarzy ukrywa się w gęstej czarnej brodzie.

— Córko — rzekł ojciec — jego ekscelencya Mohammed-Pasza, ma zaszczyt być ci przedstawionym.

Skłoniłam się lekko.

Ojciec mówił po arabsku. Jakby dla eleganckiego kontrastu młody pasza dodał po francuzku kilka słów delikatnej i uprzedzającej grzeczności, w których wyraził wdzięczność za doznaną i szacowną dla niego łaskę.

Bell wziąwszy książkę w rękę, usiadła przez dyskrecyę na boku; ja zaś zajęłam miejsce na sofie, obok ojca. Pan Mohammed usiadł wprost nas w fotelu.

Ta wizyta w czysto europejskim, francuzkim guście, była najoryginalniejszą rzeczą w świecie. Zachowane w niej były wszystkie formy salonów przedmieścia Saint-Germain; ale woal dodawał dziwnego uroku, coś w rodzaju intrygi pod maską, kryjącą widzenie się narzeczonych. Rozmowa rozpoczęła się trochę konwencyonalnie, o rzeczach bieżących.

Pomimo powagi, cechującej męża stanu, Mohammedowi nie brak dowcipu. Zresztą, szczerze powiedziawszy, ten rodzaj wyniosłego chłodu bardzo mu jest do twarzy.

W uśmiechu wszakże jest pełno zlekka ironicznej finezyi, zdradzającej przekonanie swojej wyższości, połączonej z odrobiną lekceważenia reszty śmiertelników.

W rozmowie ojciec wygłosił, nie pomnę już jaką uwagę co do zagranicznej polityki; mimowolnie wypowiedziałam swoje zdanie. Wzrok Mohammeda wyrażał ogromne zdziwienie, zdaje się bowiem, że uwaga moja była bardzo trafną i subtelną.

— Ho! ho! jak widzę, pani się znasz na stosunkach politycznych.

Ojciec się roześmiał. Ja spuściłam oczy, zaczerwieniwszy się po uszy, czego jednak z powodu zasłony nikt nie mógł zauważyć.

Mohammed zmienił przedmiot rozmowy, która też zaraz weszła na tor obojętny. Jednak, pomimo okazywanej surowości i powagi, ze słów jego tryskała galanterya, jakby podbudzona dziwacznością położenia.

Nie wiem już nawet jakim sposobem udało mu się wśliznąć kilka bardzo zgrabnych komplementów. Tym razem wszakże pochwały uznałam za zbyt wczesne.

— Strzeż się pan — odezwałam się z odcieniem lekkiej złośliwości—mogę być bardzo brzydką....

— Nie, nie jesteś nią, pani—odparł tonem pewnym, który mi pochlebił.

Ojciec kilka razy uśmiechnął się figlarnie; ja zaś nie ustąpiłam z placu.

— Zkąd pan wiesz o tem?—nalegałam.

— Pani, i ja mam tajemnice!

— Dar podwójnego wzroku, zapewne?

— Wątpię.

— Zatem?

— Zatem zapewniam panią, że jesteś prześliczna.

Pomimo prawdziwie wschodniej śmiałości, która nic w bawełnę nie obwija, pochwała ta nie zmieszała mnie wcale. Pewna, że Mohammed udaje, natarczywie dopominałam się o wyjaśnienie, jakim sposobem mógł się o tem przekonać.

— Dosyćby było tych oczu i głosu—odrzekł—a miałbym już racyę.

Pół żartobliwie, pół szydersko ciągnęłam dalej badanie, nalegając, by mi mój portret nakreślił.

Po długich prośbach odpowiedział:

— Oczy pani mają wyraz surowy, ale usteczka zawsze się uśmiechają; ząbki małe i połyskujące; nosek prosty i delikatny, a na lewym policzku maleńkie znamię.

Spadłam z obłoków.

— Co za zdrada! Widziałeś mnie pan w Paryżu....

Zaprzeczył.

— A więc to chyba czary!...

Chwilkę bawił się mojem zakłopotaniem, następnie wyjął pugilares, a z niej moją fotografię. Poznawszy siebie, wydałam okrzyk. Rzuciłam ojcu spojrzenie pełne wymówki, ale wcale się tem nie wzruszył, owszem zdawał się bawić moją porażką.

Straciłam wiele na śmiałości i pewności siebie, gdyż teraz woal nie był mi wystarczającą kryjówką.

Wkrótce wizyta się skończyła. Jakgdyby przeczuwając moje zakłopotanie, Mohammed przestał żartować, za co mu byłam bardzo wdzięczna i postąpienie to uznałam za bardzo taktowne. Wstał i skłoniwszy mi się bardzo nizko pożegnał nas kilkoma słowami prostemi, lecz pełnemi szacunku i grzeczności.

Skoro wyszedł, zaczęłam się żalić przed ojcem, że mnie tak zdradzono.

— Jesteś niewdzięczną, M'riem! — powiedział. — Aby się tobie przypodobać, przekraczają wszystkie surowe przepisy, a ty się gniewasz, że cię zanadto słuchają? Powiedzże, czyby cię Mohammed mógł tak kochać, gdyby cię przedtem nie widział?

Było to słusznem, przeto zamilkłam.

Zaczął mnie badać. Jako rozsądna córka, przyznałam, że jego protegowany wywarł na mnie dość przychylne wrażenie. Zarzucałam mu przecież coś zbyt badawczego w spojrzeniu, ledwie dający się dostrzedz odcień ironii w uśmiechu, wreszcie trochę zanadto zimną powierzchowność i obejście wyniosłe i surowe, których się nawet mówiąc komplementa, nie pozbywał. Wówczas ojciec dopełnił różnych objaśnień, udzielonych mi jeszcze przed tem spotkaniem, ale których przez łatwą do pojęcia dyskrecyę, pretendent mój nawet się nie domyślał. Powiedział mi, że wszystko naprzód ułożone. Mohammed, podobnie jak wielu młodych muzułmanów naszego stanu, zobowiązał się nie mieć więcej nad jednę żonę; sposób prowadzenia domu, będzie ten sam co u Alego i Adilah; wymaganym jest tylko ceremoniał zewnętrzny.

Bądź cobądź pozwolono mi wszystko dobrze przed stanowczą chwilą rozważyć. Zresztą nic pilnego. Jesteśmy u wstępu wielkiego postu, który się tu nazywa *rhamadan;* śluby dopiero po upływie takowego mogą być zawierane. Zatem cały miesiąc odroczenia.

Cóż mówisz o historyi mego serca? Jak widzisz, są to ważne bardzo sprawy, do których nie mogę przystąpić bez głębokiej rozwagi. Małżeństwo samo przez się ma w sobie coś tajemniczego i strasznego. Pan Mohammed jest piękny, nie przeczę, ale nie czuję dla niego tej sympatyi, co to umacnia i dodaje otuchy. Jedno widzenie wprawdzie, nie wystarcza na ustalenie zdania; mimo to przyznaję mu wszelkie powierzchowne przymioty, obejście, ułożenie, wykształcenie i uczucia, które go od innych odróżniają. Słowem nie mogłabym marzyć o stosowniejszej i świetniejszej partyi w tym muzułmańskim świecie. Miłość która nagle nie przychodzi, jest często tem trwalszą.

Mohammed posiada zalety, które powinny dumie kobiecej pochlebiać. Korzystne wrażenie, pod jakiem mnie zostawił, uwolniło mnie od obawy: to już wiele. Dlaczegożby się uczucie później zrodzić nie miało, wówczas gdybym się przekonała, że on ma serce, choć przygasłe skutkiem nawału kłopotów i spraw państwowych?... Czas jest najlepszym doradcą: zobaczymy.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Widowiska pasyjne w Oberammergau w Bawaryi ściągają tłumy widzów, którzy nawet z dalekich stron świata przybywają, aby zobaczyć jedyne w swoim rodzaju widowisko.

Początek przedstawień męki Pańskiej sięga wieku XVII, gdy ludność dziesiątkowana zarazą uczyniła ślub, idąc w tem za natchnieniem benedyktynów w Ettel: że jeśli grasujące powietrze morowe ustanie, wdzięczni Bogu mieszkańcy na wieczną pamiątkę, co lat dziesięć uprzytomniać sobie będą szczegóły śmierci Boga-Człowieka.

Odtąd widowiska te weszły w zwyczaj, z małą przerwą 1810 r.; lecz następnie przywrócone zostały i dziś w całej świetności się odbywają. Wykonawcami są pobożni mieszkańcy wioski, nieuczeni, a z taką prawdą i przejęciem przedstawiający mysterya. W roli Chrystusa snycerz Mejer niezwykłe wywołuje wrażenie. Głos jego srebrzysty, długie włosy i broda, szlachetne o wschodnim wyrazie rysy twarzy, tworzą zeń nieporównany typ Chrystusa. W scenie konania dwadzieścia minut trwającej, mimiką swą wzrusza widzów do łez.

Widowiska odbywają się w niedziele. W wigilią przedstawienia niezwykły ruch panuje w całej wiosce. Aktorzy w dniu tym przystępują do spowiedzi, nazajutrz po komunii ś. i po nabożeństwie zaczyna się przedstawienie, które trwa dzień cały. Scena poczęści odkryta, za tło której służą wspaniałe góry, niezrównany efekt sprawia. Na sposób starożytny urządzone chóry, w dyalogach rzecz objaśniają. Obrazy ze Starego Testamentu jednoczą się z akcyą męczeńskiej śmierci Chrystusa.

Wieśniacy jak wytrawni aktorowie, rzecz całą wzorowo przeprowadzają. Anastazya Krach w roli N. Maryi Panny, silne robi wrażenie szlachetną dykcyą i prostotą bez efektów.

Ś. Piotr, Judasz i inne pierwszorzędne postacie, bez zarzutu w roli są wykonane.

Aktorom, dla świętości przedstawianej sztuki, niewolno używać różu i bielidła, ani włosów przyprawnych i ciż sami aktorzy tylko dwukrotnie role swe przedstawiać mogą, to jest wpierwszym i drugim dziesiątku lat, ustępując potem miejsca innym, aby wiekiem niebardzo się różnili od przedstawianych postaci.

Ciekawych mnóstwo, szczególniej Anglików, którzy nawet mieli zamiar trupę całą aktorów sprowadzić do Londynu, aby tam przedstawienia pasyjne powtarzać; zamiar ten ich jednak nieprzyszedł do skutku.

Taką jest historya tych widowisk, o których teraz w całej Europie dzienniki piszą.

TREŚĆ NUMERU: Szkice z Przyrody. Roślina i Kamień.—Z tygodnia.—Z Hygieny. Przez dr. I. W. (dokończenie).—Obrazki z natury. 3. Wspomnienia.—Powrót księżniczki. Powieść M. S. Vincent. Przekład Jadwigi Boguckiej (ciąg dalszy).—Rozmaitości.—**W Dodatku:** Zamek Arden. powieść M. E. Braddon. Przekład Maryi Rat.... (ciąg dalszy).

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Fason z bibułki.

Дозволено Цензурою. Варшава 17 Іюля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**

ZAMEK ARDEN.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON.

PRZEKŁAD MARYI RAT.....

(Dalszy ciąg).

— Sir Fairfax!... Obrażasz mnie pan! Lady Lora czekała pana cały wieczór—dodała zwykłym głosem.

— Doprawdy? A ja od kilku godzin błądzę tu po ogrodzie, jak bohater z poematu Tenyson'a. Wierzaj mi pani, że wszystkiemi siłami starałem się przybyć na czas, ale w drodze złamała się nam lokomotywa; nic zresztą strasznego; maszynista uciekł, kilka pań zemdlało, a ja musiałem wypróbować moją cierpliwość, siedząc przez dwanaście godzin na stacyi, gdzie nie było innego duchownego, ani cielesnego pokarmu, prócz ciepłej wody i ogromnej biblii. Czekałem tam na przybycie nocnego pociągu i nareszcie jestem tutaj. Sądzę, że milady wybaczy moją nieobecność, gdy przeczyta opisanie tego wypadku w gazetach. Zdaje mi się, że goście zaczynają się rozjeżdżać, nie potrzebuję więc przedstawiać się dzisiaj.

— Lady Lora niepokoiła się bardzo o pana.

— Jej siostrzane trwogi przejdą prędko, kazałem ją zawiadomić, żem przyjechał a jutro rano pogodzimy się.

Nie odchodził, i Klaryssa czuła że położenie jej staje się trudnem. Lekko przeskoczył przez balustradę i siadł obok patrząc w jej oczy.

— Klarysso!—rzekł—czy wiesz co przez te dni kilka działo się w mej duszy?

Ona podniosła na niego przestraszone oczy. Pierwszy raz nazwał ją po imieniu, a głos jego był tak poważny i surowy, że czuła, iż to co dalej będzie mówił, zadziwi ją jeszcze więcej.

— Nigdybyś pani nie zgadła, jakie przykre odkrycie zrobiłem.

— Co takiego?—spytała głosem cichym.

— Poznałem, że cię kocham, Klarysso!

Ujął jej rękę nieruchomo leżącą na balustradzie ganku, i ściskając ją w swoich dłoniach, mówił dalej:

— Tak, Klarysso! Wyjeżdżając ztąd nie wiedziałem o tem. Sądziłem, że to chwilowe upodobanie, które przeminie tak prędko jak przyszło. Lecz byłem ślepy nie widząc, co się dzieje w mem sercu; zawładnęła niem głęboka, namiętna miłość, silniejsza nad rozum, nad wolę moją. Co mam czynić? Radź mi Klarysso, jestem związany słowem z obojętną mi kobietą, kochając drugą całem sercem. Jak mam postąpić?

— Tak, jak nakazuje panu honor—odrzekła Klaryssa cichym lecz stanowczym głosem. Serce jej biło tak mocno, że sama dziwiła się sobie, jak zdołała wymówić te słowa. Co ona czuła w tej chwili? Jakie uczucia wstrząsały tak jej sercem? Czy to był gniew, oburzenie za jego śmiałość? Oh, nie! Duszę jej podnosił zachwyt, uczucie szczęścia bezgranicznego. Mogłaby wyciągnąwszy ręce ku niebu, dziękować głośno za to szczęście, a potem... potem zarzuciwszy te ręce na szyję najdroższego, wyszeptać mu tak cichutko, żeby on tylko słyszał, albo lepiej żeby słyszało tylko jego serce że on, to jej jedyny, najdroższy na całym świecie, któremu odrazu i nazawsze oddała wszystkie swe myśli i uczucia.

Lecz Klaryssa wiedziała że nie powinna jemu powiedzieć tego nigdy, nie powinna nawet dać mu poznać, że jest jej ukochanym nad wszystko w świecie i oto pierwszy raz usta jej skłamały sercu.

— A cóż uczynić nakazuje mi honor?—zawołał Fairfax głosem od wzruszenia stłumionym—może dotrzymać słowa Geraldinie, choćby to było nieszczęściem dla nas obojga? Nie! ja nie jestem z tych, którzy poświęcają swe szczęście dla szczęścia drugich. Ja sam chcę być szczęśliwym, a kobieta którą ukochałem, musi mi odpłacić równą miłością. Gdybyś wiedziała jak dziękowałem Bogu, że serce moje nie jest jeszcze tak starem, że jeszcze tak silnie pokochać mogło.

Klaryssa niejednokrotnie starała się powstrzymać potok tych słów burzliwych, teraz, gdy ucichł wzruszony, rzekła spokojnie choć serce jej biło straszliwie:

— Nie powinnam słuchać pana, sir Fairfax; czuję żem zgrzeszyła przed lady Geraldiną, słuchając go tak długo.

— Strzeż się, Klarysso! Nie udawaj ze mną spokoju, gdy wiem że burza szaleje w twem sercu. Więc mi nie wierzysz, że wszystko to co mówiłem było prawdą?

— W takim razie, wypadek na kolei żelaznej podziałał na pańskie władze umysłowe, jest więc nadzieja że jutro wrócisz do rozumu.

— O! tak, ja szaleję, jeśli chcesz tego! Szaleję z miłości ku tobie, lecz wspaniałomyślność Geraldiny wróci mi rozum. Wierzaj mi, serca jej nie rozedrę; to serce kamienne, a jeśli oswobodzę się z tych więzów, czy wtedy zechcesz być moją, Klarysso?

Głos jego miał wyraz namiętnej prośby. Przed chwilą głuchy jak odgłos huraganu, teraz był cichy i łagodny jak szmer strumyka. Jakiejż siły potrzebowała Klaryssa, żeby oprzeć się tej prośbie i drżącemi usty wyszeptać te straszne słowa:

— Nie! stokroć nie!

— Więc mnie nie kochasz? Więc ja się łudziłem?... O! szalony, sądziłem że tak silne uczucie nie może być bez wzajemności, uroiłem sobie, że jakaś wróżka dobroczynna zbliżyła nasze serca, i ja, tułacz samotny ujrzałem nareszcie moją gwiazdę. O, jakże się myliłem! Ilu starających odrzuciłaś, miss Lowel, od czasu, jak wyszłaś z pensyi?... Zaiste, nawet Geraldina nie zachowałaby się spokojniej w chwili gdy mężczyzna robi jej ofiarę z swego serca.

Był bardzo wzruszony. Wydało mu się rzeczą niepodobną, że znalazła się kobieta, która odrazu nie rzuciła mu się w objęcia. Już zamierzał robić jej dalsze wyrzuty, gdy wtem lekkie kroki dały się słyszeć i lady Lora spiesznie weszła do balkonu.

— Klarry moja!—wołała zdaleka—major Westlie mówił mi żeś się na śmierć zmęczyła. Co ci jest, najdroższa?

Nagle wzrok jej padł na towarzysza Klaryssy, i przestraszona krzyknęła:

— Jerzy Fairfax?! Czy to pan jesteś?

— Ten sam, droga lady Loro, ale nie taki przestępca, jak się to pani zdawać może. Byłbym z pewnością zdążył na czas, gdyby nie wypadek, jaki się zdarzył na kolei żelaznej.

— Wypadek?! Czy nie jesteś czasem raniony, sir?

— Nie, pani! Tylko ten wypadek był przyczyną żem się opóźnił o dwanaście godzin i nie ma dziesięciu minut jak tu przybyłem, choćby dla tego tylko, żeby przekonać panią, iż umiem dotrzymywać słowa.

— Lecz na Boga! powiedz mi pan, jakim sposobem dostałeś się tu, kiedy nikt cię nie widział?

— Przez ogród. Widząc żem się spóźnił na bal, chodziłem po ogrodzie słuchając dźwięków muzyki, i oto spotkałem miss Lowel grającą rolę Julietty bez Romea, ośmieliłem się zbliżyć, żeby jej dać zlecenie do pani.

— Ach! nigdy panu nie przebaczę, żeś odkładał przyjazd do ostatniej chwili, zupełnie popsułeś tem humor Geraldiny, nie mówiąc już o reszcie towarzystwa, które objawiało swoje zdziwienie z powodu twojej nieobecności. Może zechcesz co zjeść, sir, to proszę do jadalnej sali.

— Nie, dziękuję pani. Gdy wrócę do swego pokoju, każę sobie podać wody sodowej, a więcej za wszystko dziękuję. Żegnam panią, lady Loro, bądź zdrowa, miss Lowel.

Lekko zeskoczył z balkonu i zniknął wkrótce na zakręcie ulicy.

Lady Lora stała jakiś czas zamyślona, potem nagle podniósłszy oczy rzekła do Klaryssy:

— Ach, zapomniałam ci powiedzieć, że mister Grandger prosi cię do ostatniego kontredansa.

— Nie mogę już tańczyć, lady Loro; właśnie odmówiłam kapitanowi Westlie, kiedy mnie prosił do walca.

— Dobrze, ale kontredans to zupełnie co innego; wreszcie, jeśli nie masz ochoty, to należy uprzedzić Grandgera. Co ci mówił Fairfax—spytała nagle—wydaliście mi się oboje tak wzruszeni.

— Doprawdy zapomniałam, zapewne nic godnego uwagi.

Biedna dziewczyna mówiąc to, czuła że się rumieni.

Lady Lora spojrzała na nią przenikliwie.

— Jerzy Fairfax lepiejby zrobił, gdyby zaraz po przyjeździe poszedł uspokoić moją siostrę, aniżeli odgrywać na balkonie sceny z Romea i Julietty. A teraz, muszę iść zawiadomić m. Grandgera o twojej odmowie, ale oto idzie kapitan Westlie z szklanką wody dla ciebie.

Klaryssa wielce się ucieszyła nadejściem kapitana, gdyż rozmowa z lady Lorą, była dla niej męczarnią.

— Nie uwierzysz, pani — mówił zbliżając się—ile trudności musiałem przezwyciężyć, żeby dostać szklankę wody. Gdyby szło o pasztet strasburski, lub lody, byłbym tu w jednej chwili, a gdy mi się udało wreszcie, po długich poszukiwaniach zdobyć szklankę czystej, zdrojowej wody, tysiące ust pragnących wołało za mną, prosząc o kilka kropel chociaż: zaledwie zdołałem umknąć.

Klaryssa podziękowawszy grzecznie kapitanowi, podała mu rękę i przeszli do sali balowej, która zaczynała się opróżniać. W progu spotkali ich Grandger.

— Z wielkim żalem dowiedziałem się, że pani zasłabłaś, miss Lowel.

— Dziękuję za pańską troskliwość, teraz mi już dobrze, tylko byłam zmęczona i tańczyć nie mogłam.

— Właśnie lady Lora mi to mówiła. Żałuję mocno, gdyż sądziłem że będę miał szczęście przetańczyć z panią tego kadryla.

— Gdybyś pani wiedziała jak rzadko tańczy mister Grandger, uważałabyś to za zaszczyt dla siebie.

— W istocie, nie często tańcuję—odrzekł Grandger—ale taki bal odmładza człowieka.

Szli razem przez całą długość sali, aż zastąpiła im drogę miss Grandger, w swej różowej sukni, nieposzlakowanej świeżości, jak gdyby dopiero co wyszła z rąk szwaczki.

— Czy wiesz, ojcze, jak już późna jest godzina?—rzekła mierząc ich surowym wzrokiem.

— W takiem otoczeniu zapomina się o czasie—odpowiedział Grandger śmiejąc się—zresztą niepodobna wyjść z sali, nim się wszyscy nie rozjadą.

— Myślę że to nie powinno ubliżyć nikomu, jeśli wyjdziemy wpierw. Jestem pewna, że ciebie, ojcze, jutro głowa rozboli.

Nie ma broni użyteczniejszej w rękach córki, jak jaka chroniczna choroba ojca. Ból głowy, jaki od niejakiego czasu cierpiał Grandger, stał się teraz karzącym środkiem dla niego.

— Nie jestem bynajmniej zmęczony, drogie dziecię—rzekł z dobrocią.

— O! papo, znam lepiej twoją naturę, niż ty sam. Ręczę że będziesz chory jutro.

Klaryssa skorzystała z pierwszej sposobności żeby się pożegnać. Jeżeli taka ważna osoba jak dziedziczka Ardenu może się oddalić, nie potrzebowała się więc obawiać żeby dostrzeżono jej nieobecności.

Grandger poraz pierwszy uścisnął jej rękę i długo patrzył za odchodzącą.

— Podoba mi się twoja przyjaciółka, Zofio— rzekł do córki.

— Miss Lowel nie jest bynajmniej moją przyjaciółką, ojcze—odrzekła ostro—nie mam zwyczaju przyjaźnić się z osobami, których nie znam, a jeszcze tygodnia nie ma jak zobaczyłam ją pierwszy raz. Zresztą przyjaźń jej nie przyniosłaby mi korzyści.

— Dlaczegożto?—surowo spytał ojciec.

— To trudno objaśnić. Zdaje mi się że zanadto jest światowa, żeby się mogła zgodzić zemną; nie zajmują ją ani biedni, ani muzyka kościelna i sądzę że nie umiałaby odróżnić jednego psalmu od drugiego. Dziwię się, papo, jak mogłeś dać się namówić lady Lorze, do tańczenia z nią; nie wątpię że obraziłeś tem wielu twoich starych przyjaciół, którzy mają większe prawo do twojej pamięci.

Grandger rozśmiał się na ten ostatni zarzut.

— Nie uważałem kadryla za rzecz tak wielkiej wagi—rzekł—zresztą jeśli człowiek moich lat głupieje, to już chyba dla najpiękniejszej kobiety z całego balu.

Miss Grandger skrzywiła się, jak gdyby połknęła coś gorzkiego.

Grandger ziewnął przeciągle, a ponieważ pokoje były prawie próżne, zbliżył się do lady Lory, żeby jej powinszować i pożegnać.

Pierwszy raz w życiu właścicielka Hallu zdawała się mieć twarz zagniewaną.

— Więc pan naprawdę sądzisz, że bal się udał—zapytała nie dowierzając—a mnie się zdaje że zrobił zupełne fiasco.

Myślała o scenie na balkonie i o tem co Jerzy Fairfax mógł powiedzieć Klaryssie, coby ją do tego stopnia wzruszyło?

Zatrzymała gwałtem Klaryssę w swoim domu, była więc odpowiedzialna przed siostrą za szkodę, jakąby jej mogła wyrządzić jej faworytka.

ROZDZIAŁ XIV.

Na drugi dzień.

Nazajutrz po balu, dzień przeszedł bezładnie, jak zwykle się dzieje po podobnych uroczystościach. Zamek pełen był gości, którzy przenocowawszy dali się namówić do pozostania.

Mężczyźni przepędzili ranek w sali bilardowej, kobiety siedziały w bawialnym pokoju, zajmując się trochę robótką, a więcej obmową nieobecnych. Dzień był prześliczny, młodzi zaproponowali grę w krokiet, lecz ta nie znalazła chętnych zwolenników.

Fairfax z narzeczoną spacerował po ogrodzie. Geraldina była cudownie piękną w niebieskim aksamitnym kapeluszu z białem piórem i niebieskim kostiumie, oszytym puszkiem łabędzim. Napozór panowała między niemi zgoda zupełna.

Klaryssa siedziała przy oknie w bawialnym pokoju, z sercem ciężkiem jak ołów i zmęczonemi oczami patrzała na nich.

Noc tę przepędziła bezsennie, myśląc o tem co jej powiedział Jerzy Fairfax, marząc o tem co byćby mogło a nigdy nie będzie i modliła się o siłę, jeśliby Jerzy ponowił jeszcze swoje oświadczyny. Lecz on tego nie zrobi.

Czuła, że to, co wczoraj mówił było gorączką, chwilowym szałem, który prędko przejdzie. Wmawiała to w siebie, lecz na tę myśl serce jej się ściskało. Wiedziała teraz, czego jeszcze wczoraj nie była pewną, że go kocha całą nieograniczoną miłością, do jakiej tylko zdolne było jej serce.

Dłużej w zamku zostać nie powinna, a tembardziej uczestniczyć na ślubie; lecz jakim sposobem od tego się uchronić? Jedna tylko choroba mogła ją usprawiedliwić. Czuła męczący ból głowy, konieczne następstwo bezsennej nocy i przebytych wzruszeń, i pragnęła, żeby to było początkiem długiej choroby, którąby ją zmusiła na długi czas pozostać w łóżku i najlepiej wybawiła z tego trudnego położenia.

Długo siedziała tak przy oknie, patrząc na zżółkłe liście drzew i dwie osoby chodzące po alei, widocznie zajęte żywą rozmową i wystarczające sobie zupełnie.

Jeszcze nigdy Klaryssa nie widziała ich tak zajętych sobą, i zdawało jej się, że ona jest przedmiotem rozmowy.

Pytała się z oburzeniem, czy czasem scena na balkonie nie była żartem, i czy w tej chwili Fairfax opowiadając ją Geraldinie, nie śmieje się z jej łatwowierności. Była tak rozdrażnioną, że prawie gotową była uwierzyć temu.

Ciężkie kroki, zbliżające się ku oknu, przerwały jej myśli. Właściciel Ardenu przysunął krzesło z widocznym zamiarem zostania przy niej. Musiała więc grzecznie odpowiadać na jego zapytania o zdrowie, odwoływać się na ból głowy, żeby usprawiedliwić ciężko otwierające się oczy i bladą twarz swoję. Grandger mówił wiele, lecz z widocznym wysiłkiem; snać rozmowa z pannami była dla niego nowością.

— Musisz pani koniecznie zwiedzić zamek; byłoby mi przykro, gdybyś odmówiła, miss Lowel.

— Będę, jeśli pan sobie tego życzysz koniecznie—łagodnie odpowiedziała Klaryssa—choć wiem, że mi smutno będzie zobaczyć mój stary dom.

— Być może, w pierwszej chwili, ale to uczucie prędko przejdzie. Więc pani przyjedziesz? Przyrzekasz mi to, miss Lowel? Życzyłbym bardzo wejść w bliższe stosunki z ojcem pani; czy zechcesz mi w tem dopomódz, miss?

— Bardzo pan łaskaw, lecz papa jest tak skryty: nigdy nie widziałam, żeby sobie chciał zjednywać nowych przyjaciół.

— To zostawimy czasowi. Ale pani przyjedziesz do Ardenu, to już postanowione. Chciałbym, żebyś pani zwiedziła szkoły Zofii. Wielu z wieśniaków pamięta panią, słyszałem od nich nieraz, jak dobrą byłaś dla nich przed swym wyjazdem zagranicę.

— Nie mając pieniędzy, nie mogłam im wiele dobrego robić.

— Wierzaj mi pani, że nietylko pieniądze mają wartość w oczach tych ludzi, pamiętają oni równie dobrze, przyjazne słowo, dobrą radę, daną im w jakiej ciężkiej chwili życia. Przekonasz się pani, miss Lowel, że nie jesteś zapomnianą w Ardenie.

Mówił to tak serdecznie, że Klaryssa nie mogła nie przyznać przed sobą, że człowiek ten zaczyna zjednywać sobie jej sympatyę i zawstydziła się swych dawnych uprzedzeń do niego. Z całą uwagą słuchała jego rozmowy i odpowiadała uprzejmie, nie mając więcej sposobności śledzenia osób, przechadzających się po parku, gdyż Grandger nie odstąpił jej aż do samego dzwonka, który jak zwykle wzywał do obiadu.

Prędko zmieniwszy suknie, Klaryssa zeszła do sali, gdzie z wielkiem zdziwieniem spostrzegła Grandgera, który czekał na nią i ofiarował swą rękę, gdy towarzystwo przechodziło do jadalnego pokoju, zapominając o obowiązkach, jakie mógł mieć względem starszych gości lady Lory.

Przez cały prawie wieczór Grandger nie odstępował Klaryssy, co widząc miss Zofia, była głuchą na grzeczne słówka kapitana Westlie i heroicznie utorowała sobie drogę do miejsca, gdzie siedzieli jej ojciec i miss Lowel, aby przyjąć udział w ich rozmowie, a jakim zręcznym sposobem odciągnąć go od niej. Lecz napróżno: Grandger zdawał się być przykuty do krzesła Klaryssy.

Młoda dziewczyna, od niechcenia przewracała karty ozdobnego albumu z widokami, a on wskazywał jej miejscowości znajome, robiąc przytem swoje uwagi.

— Maraton, wprawdzie płaski, lecz góry stanowią piękne tło; więcej zajmujący pod względem historycznym niż dla malowniczego widoku. Byłem tam, przed kilkunastu laty. To Akropolis, piękne ruiny; lecz przyznam, że miejsce niezbyt wygodne dla podróżników. Czy chciałabyś pani widzieć Grecyę, miss Lowel?

Klaryssa westchnęła. Czy będzie miała kiedy sposobność stąpać po tej ziemi? Spojrzała przez pokój w stronę, gdzie lady Geraldina z narzeczonym grali w szachy. On był tam. Przypomniała sobie jego zajmujące opowiadania w owę noc pamiętną na kolei żelaznej.

— A któżby nie pragnął zobaczyć Grecyi?— rzekła rozmarzona.

— A, rozumie się—mówił Grandger prozaicznie—to niezmiernie zajmująca kraina; trzeba tylko znać dobrze historyę, gdyż inaczej patrzy się na wszystko z niedowierzaniem. Ta góra pamiętna, tam świątynia; przewodnicy snują z wyobraźni cały szereg wypadków historycznych, przywiązanych do tego miejsca; przytem żyje się w ciągłej obawie rozbójników, nie mówiąc już jak nędzne tam są hotele. Doprawdy, prędkobyś się pani rozczarowała w Grecyi, miss Lowel.

— Zostaw mi pan moje marzenia—smutno odpowiedziała Klaryssa—z pewnością nigdy nie zobaczę rzeczywistości.

— Nie możesz pani mówić tego, w twoim wieku cały świat stoi otwarty przed tobą, miss Lowel.

Zofia wmięszała się do rozmowy, pytając ojca czy rozmawiał z m. Proodens, którego majątek graniczył z Ardenem i który był na balu z żoną i córkami.

— Siedzi tam, około fortepianu—dodała—sądzę że przyjemnie ci będzie, ojcze, porozmawiać z nim.

— Mówiłem z nim dużo przed obiadem— odrzekł Grandger, i nie zważając na córkę, przewracał dalej karty albumu, pokazując Klaryssie jaki zajmujący widok, lub miasto.

Zofia patrzyła na niego przestraszona. Wiedziała że nie zawsze lubiał rozmawiać z młodemi pannami, a tu nawet było więcej jak grzeczność. Cały wieczór nieodstępował Klaryssy, i Zofii nie zostało nic więcej, jak pozostać z nimi.

Wieczorem, gdy Klaryssa przechodziła przez korytarz, Fairfax zbliżył się do niej pierwszy raz od wczorajszej nocy.

— Winszuję pani zwycięztwa, miss Lowel— rzekł cicho.

Ona obróciła do niego twarz bladą.

— Nie rozumiem pana, sir Fairfax!—wyszeptała.

— Młode panny, zwykle nie rozumieją podobnych rzeczy, lecz ja rozumiem doskonale i to rzuca światło na naszę wczorajszą rozmowę. Nie byłem przygotowany do tej mądrej rady, którą mi pani dałaś wtenczas. Teraz wiem zkąd pochodzi ta siła; zwycięztwa tego, warto było się dobić, miss Lowel, nagrodą jego: zamek Arden! Tak, to bardzo trafiony portret—dodał głośno—zdaje się żywy, sir Jamesa.

Klaryssa poszła do swego pokoju, a słowa Jerzego grzmotem rozlegały się w jej uszach: „Nagrodą ma być zamek Arden." Jak on mógł tak mówić, jak on mógł myśleć o niej tak pogardliwie! Więc miałaby na siebie zwracać uwagę człowieka, który mógł być jej ojcem, dla tego tylko że jest bogatym, i właścicielem jej ulubionego Ardenu? Sama myśl o tem wydała jej się potworną.

ROZDZIAŁ XV.

Ojcowskie kłopoty.

Dzień ślubu zbliżał się. Ból głowy na który tak liczyła Klaryssa przeszedł, niezostawiwszy śladu, nie było więc powodu do opuszczenia zamku. Sir Lowel, który często pisywał listy do Klaryssy, teraz nagle zjawił się sam, aby, jak mówił, podziękować lady Lorze za dobroć jej dla córki.

Na prośby gospodyni, zgodził się zostać na obiad, co niezmiernie zdziwiło Klaryssę, gdyż

wiedziała iż ojciec stronił od liczniejszych zebrań.

— Kawał czasu już tu siedzisz, Klarysso— rzekł do córki, gdy przed obiadem przechadzali się po ogrodzie.

— Zdaje mi się że to już bardzo dawno jak tu przyjechałam, papo, i z chęcią wróciłabym do domu. Nie sądź, żebym była niewdzięczną dla lady Lory, tyko sprzykrzył mi się ten gwar ciągły, i zaczynam tęsknić do dawnego, cichego życia.

— Więc ci się już sprzykrzyły te rozrywki ciągłe? Czy słyszał kto coś podobnego, od dziewczyny twoich lat? Choćbym był tak bogaty, jak naprzykład ten Grandger, jeszczebym ci nie mógł dostarczyć podobnych przyjemności. Dla tego, powinnaś tu zostać, dopóki tylko zechce cię zatrzymać u siebie lady Lora, i mam nadzieję że nim powrócisz do domu, znajdziesz tu wpierw bogatego męża.

— Ach! papo, nie mów tak! Nic mnie nie zmusi, abym wyszła za mąż dla pieniędzy.

— Nie koniecznie dla pieniędzy—rzekł Lowel ponuro—lecz dlaczego nie miałabyś wyjść za człowieka bogatego?

— Jeśli, papo, jakim nadzwyczajnym sposobem wyjdę kiedy zamąż—rzekła Klaryssa z spokojną dumą, którą ojciec nazywał uporem— to pieniądze nigdy nie będą dla mnie pokusą.

— Hm, sądzę że nie długo zmienisz zdanie. A propos bogactwa, czyś widziała tego mister Grandgera?

— Widuję go często i córkę jego, gdyż od dwóch tygodni goszczą tutaj.

— Chciałbym bardzo, żebyś się poprzyjaźniła z miss Grandger.

— Nie wiem, papo, czyby to być mogło kiedy. Nie przeczę iż jest miła i wiele dobrego czyni ubogim, lecz z tem wszystkiem nie czuję do niej sympatyi.

— Wielka szkoda, miałabyś później przyjemność z tak blizkiego sąsiedztwa.

— Przecież i ty, papo, unikałeś dotąd znajomości z Grandgerami?—zawołała zdziwiona.

— Prawda, lecz to się raz skończyć musiało: nie chcę żeby mnie uważali za człowieka, który się rządzi uprzedzeniem: Grandger, pod każdym względem zasługuje na szacunek i nie wątpię że córka jego byłaby stosownem towarzystwem dla ciebie. Czy sądzisz, że ta dziewczyna ma jaki wpływ na swego ojca?

— Ach! papo, czyż można miss Grandger nazwać dziewczyną?—zawołała śmiejąc się Klaryssa.

— Dobrze, lecz nie odpowiedziałaś na moje pytanie, Klarry.

— Doprawdy, nie wiem co odpowiedzieć. Zdaje się, że mister Grandger jest dobrym dla córki, a ona utrzymuje że ma nad nim nieograniczoną władzę; lecz trudno rozpoznać charaktery ludzi w tak licznem zebraniu, jakie jest tutaj. W każdym razie, chociaż mister i miss Grandger kochają się wzajemnie, jednakże nie jestto stosunek, jaki chciałabym żeby istniał między tobą a mną, papo—rzekła Klaryssa z niezwykłą śmiałością.

Lowel zakasłał się.

— Drogie dziecię—rzekł po chwili—chciałbym bardzo obchodzić się z tobą jak powinienem, to jest z miłością; jednakże są pewne okoliczności, które mogą wytłumaczyć moję pozorną oziębłość ku tobie. Więc nie wymagaj odemnie więcej nad to, co ci daję z moich uczuć, a będziemy i nadal żyć tak zgodnie, jak było po twoim powrocie z pensyi. Jestem z ciebie zadowolniony, Klarysso.

Było to nie wiele, lecz młoda dziewczyna była wdzięczna i za ten objaw uczucia.

— Dziękuję ci, papo—rzekła cichym głosem—będę się starała przypodobać się tobie.

— Wierzę temu, dziecię moje, że słowa twoje są szczere, i nigdy nie zasmucisz mnie dobrowolnie, lecz zawsze postępować będziesz, jak odważna, szlachetnego rodu, kobieta. Ty wiesz, Klary, że w życiu każdej kobiety są ciężkie przejścia, owe tajemne walki rozumu z sercem: nie wątpię, że wyjdziesz z nich zwycięzko.

Klaryssa niezupełnie zrozumiała te słowa ojca, lecz on zmienił rozmowę wprzód, nim zdołała zadać mu pytanie.

— Dosyć już rozmawialiśmy o poważnych rzeczach, teraz powiedz mi co, dziecię, o innych gościach tutejszych, żebym wiedział jak się z kim witać. Kto tu jest więcej prócz Grandgerów?

Klaryssa wymieniała nazwiska jedne po drugich, jedno tylko imię trudno jej było wymówić: nakoniec przyszła kolej i na to.

— Lady Geraldina Calloner, i jej narzeczony sir Jerzy Fairfax.

Z wielkiem jej zdziwieniem, imię to wywołało na twarz jej ojca, wyraz niezwykłego oburzenia.

— Fairfax?—wykrzyknął—z jakich to Fairfaxów? Dlaczego mi nie napisałaś, kto jest narzeczonym lady Geraldiny, gdy mi donosiłaś że będziesz druchną na jej ślubie? Kto jest ten Fairfax?

— Służył w wojsku, a teraz ma odziedziczyć wielki majątek po swym wuju.

— Jego syn!—zawołał Lowel z tłumionym gniewem.

— Czy znasz, papo, sir Fairfaxa?

— Jego nie, lecz znałem innych członków tej familii, i mam przyczynę nienawidzieć wszystkich noszących to nazwisko. I ten pochodzi z tego samego podłego gniazda, i mocno żałuję lady Geraldinę, że taki wybór zrobiła.

— Czyż koniecznie miał odziedziczyć wady swego rodu?

— Nie wątpię. Wady te przechodzą z ojca na syna, prędzej niż bogactwa i dostatki. Kłamać i oszukiwać, było zwyczajem tego człowieka, którego znałem. Wielki Boże! Zdaje mi się że teraz jeszcze widzę jego szyderczy, chytry uśmiech!

Powiedział to głosem stłumionym, bardziej do siebie niż do Klaryssy. Niecierpliwie machnął ręką, i spiesznie zdążał do zamku.

— Wejdźmy już—rzekł do córki—wspomnienie tego nazwiska wzburzyło mnie.

— Papo! Lecz ty nie będziesz niegrzecznym dla sir Fairfaxa?—lękliwie spytała Klaryssa?

— Ten człowiek jest gościem lady Lory, i nieznajomym mi; nie ma więc przyczyny, żebym był niegrzecznym dla niego.

Gdy Fairfax był przedstawiony sir Lowelowi, niepodobna było spostrzedz, że imię tego człowieka było nienawistnem dla ojca Klaryssy; przeciwnie, stary sir starał się być uprzejmym dla wszystkich, a w szczególności dla Grandgera. Zdawałoby się, że chce powetować dawną swą niechęć ku niemu. Był niezwykle ożywiony przez cały wieczór, co niezmiernie dziwiło tych, którzy wiedzieli jak odosobnione życie prowadzi teraz, dawny dziedzic Ardenu.

Mister Grandger nie przepuścił sposobności żeby nie skorzystać z dobrego usposobienia swego sąsiada, i ze swej strony dokładał wszelkich starań, żeby wejść w ściślejszy stosunek z sir Lowelem. Z zapałem ofiarował mu swoje pola do polowania, swoją bibliotekę, swój park: słowem wszystko, co się nazywało jego własnością, do rozporządzenia swemu sąsiadowi. Lowel słuchając to, uśmiechał się, kłaniał, i choć nie obiecywał niczego, nic też nie odmawiał.

— Mnie nie wiele potrzeba towarzystwa— mówił—lecz chciałbym żeby moja córka miała przyjaciół, a sądzę, że nie znajdzie godniejszej przyjaciółki, jak w osobie miss Grandger.

Mówiąc to, ukłonił się obok siedzącej dziedziczce Ardenu, która z zupełną obojętnością przyjmowała dworską galanteryę starego szlachcica.

— Powiedzże mi pan teraz, sir Lowelu— rzekła lady Lora przy pożegnaniu—jakże się panu podoba mister Grandger?

— O, to niezmiernie miły człowiek; godzien jestem nagany za to, żem wprzód miał do niego pewne uprzedzenie.

— Jakże jestem rada słyszeć to!—z radością zawołała milady, potem odprowadziła Lowela na stronę.

— I nie zrobiłeś pan żadnego odkrycia?— spytała z tajemniczą miną.

On spojrzał na nią wzrokiem, w którym się malowało wielkie zdziwienie.

— O jakiem odkryciu mówisz, najdroższa milady?—rzekł—doprawdy, intrygujesz mnie pani. To jedynie zauważyłem, że zamek Hall jest uroczą miejscowością, o czem mogłem być przekonany, znając wpierw jego właścicielkę.

— Czy być może, żebyś pan nic nie spostrzegł? Uważałam pana zawsze za tak głębokiego znawcę natury ludzkiej.

— Niepodobna wypróbować swoich zdolności, pod tym względem, siedząc tak, jak ja w książkach zakopany. Lecz powiedz mi, lady Loro, jakie ma być rozwiązanie tej zagadki, co powinienem był zauważyć?

— To, że Daniel Grandger szalenie jest zakochany w pańskiej córce.

— W Klaryssie? Nie, to niepodobna. Ależ on mógłby być jej ojcem.

— Pojmujesz pan przecież, że to najmniejsza przeszkoda. Obmyśliłam to sobie oddawna, czekałam tylko przyjazdu Klaryssy tutaj, ale nie przypuszczałam nigdy, żeby rzeczy tak pomyślnie się ułożyły. Co do jego uczuć, nie ma w tem żadnej wątpliwości, drogi sir Lowelu; znam na wskróś tego człowieka, i nie widziałam przedtem nigdy, żeby okazywał jakiej kobiecie tyle grzeczności. Biedak, sam jeszcze może nie poznał swego położenia, niemniej przecież jestto faktem, że zajęty Klaryssą. Zdaje mi się, że i córka jego to spostrzega.

— Więc cóż, jeśli tak jest, moja droga przyjaciółko—rzekł Lowel z wyrazem zupełnej obojętności—dajmy na to, że przypuszczenia twoje są prawdziwe, czy sądzisz, że Klaryssa zgodzi się wyjść za tego człowieka?

— A cóż może mieć przeciwko niemu, chyba, że serce ma zajęte kim innym.

— O to możesz być pani spokojną—rzekł Lowel—Klaryssa, nigdy nie miała zwyczaju kokietować dla zabawki.

Lady Lora z pewną obawą wspomniała scenę na balkonie.

— Sądzę, że Klaryssa, będzie pamiętała o swojej przyszłości—rzekła zadumana—a jeśli napotkamy jaki upór, co prawdopodobnie nastąpić może, to pański wpływ będzie spotrzebowanym jak należy.

— Droga lady Loro! Mój wpływ będzie tak spożytkowany, jak tego zechcesz—zawołał Lowel z żywością.—Byłaś pani tak dobrą dla biednej samotnej dziewczyny, że masz niejakie prawo rozporządzać jej przyszłością. Niech mnie Bóg broni, żebym miał krzyżować twoje plany, przeciwnie; wszystkiemi siłami będę się przyczyniał do ich spełnienia.

— Ja prawdziwie tak kocham, tę drogą Klarry, że los jej szczerze mnie obchodzi. Gdyby mister Grandger nie był dobrym człowiekiem, gdyby tu szło tylko o jego majątek, nie namawiałabym jej nigdy; lecz jest on pod każdym względem godzien szacunku.

— Pani jako kobieta, jako matka, prędzej o tem możesz sądzić, co stanowi szczęście młodej dziewczyny. Zostawiam ją w twoich rękach z zupełną ufnością, i jeżeli uda się pani złączyć to małżeństwo, to powiem, że Opatrzność nad nami czuwała. Przyznam też, że i mnie byłoby przyjemnie widzieć swą córkę dziedziczką na Ardenie.

Mówiąc to myślał, jakiem będzie wtedy jego położenie. Czy warto popierać tę sprawę? Panem na Ardenie nie będzie nigdy, prędzej gościem chętnie przyjmowanym, lub cierpianym stałym mieszkańcem zamku; lecz i tak przyjemnie będzie widzieć córkę opływającą w dostatki.

Pożegnał się z lady Lorą, obiecawszy wkrótce swą wizytę, i z uczuciem pocałowawszy córkę, odjechał zadowolony z siebie i z całego świata.

— Tak, to jest Fairfax—mówił oddalając się w najętej karecie—to syn Templa Fairfax. W oczach ma wyraz ojcowski, tylko twarzy brakuje tego szyderczego, lekceważącego uśmiechu, który cechował twarz tamtego. Z czasem i to przyjdzie.

ROZDZIAŁ XVI.

Lord Caalderoodg przeszkodą.

Przygotowania do ślubu przedłużały się i chociażby w sercu Jerzego Fairfax tkwiła tajemna chęć cofnięcia się, nie objawiał jej przecież. Po tych kilku okrutnych słowach, rzuconych Klaryssie w korytarzu, więcej z nią nie rozmawiał; tylko młoda dziewczyna spotykała niekiedy zimne, i szydercze spojrzenie ciemno-szafirowych oczu, zwłaszcza wtedy, gdy grzeczności Grandgera były więcej odznaczające. Starała się dać poznać jemu, że grzeczności te są jej wstrętnemi prawie; wszystko na świecie gotowa była poświęcić, aby tylko nie utwierdzić Jerzego w przekonaniu, że usiłuje pociągnąć do siebie milionera.

W duchu mówiła sobie, że będzie to dla niej nieokreśloną ulgą, kiedy ślub się odbędzie i Jerzy na zawsze zniknie z jej oczu. A jakie to będzie jej życie potem, bez nadziei ujrzenia go kiedyś? Teraz, słyszeć głos jego, być w jednym z nim pokoju, dawało jej jakieś smutne szczęście, coś słodszego od zwyczajnych radości, coś silniejszego od cierpienia. Obecność jego nawet, gdy był milczący i zagniewany, nadawała pewien koloryt jej życiu; jakieżto życie będzie gdy go nie stanie?

Tymczasem dzień ślubu się zbliżał, a zabiegi Grandgera z dniem każdym były widoczniejsze, co utrzymywało miss Zofię w stanie ciągłej irytacyi. Młoda panna była dość praktyczną i doświadczoną, żeby nie pojąć że ożenienie się ojca będzie ogromną krzywdą dla niej.

Wiedziała o tem oddawna, i z nieustanną uwagą śledziła liczne zabiegi powabnych wdówek i panien, które niejednokrotnie nastawiały na niego sieci, lecz Grandger dotąd pozostał obojętnym na ich wdzięki. Teraz było zupełnie co innego.

Pierwszy związek Grandgera, był poprostu dobrym interesem, ułożonym pomiędzy ojcem jego, właścicielem wielkich fabryk żelaza z jednej strony, a Tomaszem Tulowe bogatym fabrykantem wyrobów bawełnianych, z drugiej; do tego tylko stopnia miss Zofia Tulowe zajmowała jego myśli przed ślubem.

Miss Grandger nie mogła wiedzieć, że Klaryssa jest pierwszą miłością ugrzęzłego w materyalnych interesach fabrykanta; lecz widziała jego nieustanne zajęcie się młodą dziewczyną, i to przyprowadzało ją niemal do rozpaczy.

W zamku nie miała nikogo, z kimby mogła otwarcie porozmawiać, a powzięte raz podejrzenie paliło jej duszę; postanowiła zwierzyć się z niem swej pokojówce, choć nie lubiła zbytniej poufałości ze sługami.

Pokojówka jej, sucha czterdziestoletnia panna, oddawna już była w obowiązku u miss Grandger, dla tego surowa dziedziczka Ardenu pozwalała sobie niekiedy słuchać jej plotek.

Pewnego wieczoru, niedługo przed ślubem Geraldiny, wierna Wormann rozczesywała długie, szorstkie warkocze miss Grandger, i ośmieliła się zauważyć że jej pani jakoś nie w humorze. Gdyby powiedziała że Zofia zła w tej chwili, byłoby to prawdopodobniejszem.

— Rzeczywiście, moja Wormann — odpowiedziała miss Grandger — jestem nie w humorze. Gniewają mnie te ciągłe nadskakiwania ojca, tej przebiegłej dziewczynie.

— Domyślam się kto jest ta dziewczyna, miss.

— Tak! — zawołała Zofia gniewnie potrząsając głową, że o mało nie wytrąciła grzebienia z rąk swej pokojówki — sługi wszystko widzą.

— Proszę łaskawej pani, sługi mają oczy i uszy i mimowoli muszą używać ich. Ludzie nazywają dobremi sługami te, które zdają się nie pojmować, co im się pod nosem dzieje, ale moje zasady, nie pozwalają mi się tak poniżać, miss Grandger; zwykle mówię to co myślę: znam moje obowiązki na ziemi, lecz znam także cenę mojej nieśmiertelnej duszy.

— Co też ty wygadujesz Wormann! Kto wymaga fałszywości od ciebie? — z niecierpliwością zawołała Zofia. Naturalnie nieprzyjemnem jest, gdy o nas rozmawia tłum sług, ale to jest nieodzowne, a zatem co mówią o ojcu?

— O! dużo słyszałam różnych rzeczy. Ojciec pani ma wielkie znaczenie w hrabstwie i dla tego wszyscy o nim mówią. Otóż lokaj lady Lory, Maurice, który często przychodzi do salonu, jestto bardzo roztropny i dobrze wychowany młody człowiek, on uważa wszystko co się dzieje w salonie, i dużo opowiadał w kredensie o grzeczności ojca pani dla miss Lowel. Zważywszy okoliczności, ciekawa to rzecz będzie widzieć tę młodą pannę gospodynią w Ardenie.

— Wielki Boże! — zawołała nie posiadając się Zofia — czy sądzisz Wormann, że ojciec się z nią ożeni?

— Nie mogę tego na pewno powiedzieć, ale kiedy mężczyzna w latach ojca pani okazuje takie względy pannie, która mogłaby być jego córką, to prawie zawsze się tak kończy.

Zofia poznała, że naprożno jest czekać pociechy od Wormann, wiedziała także, że nie usłyszy od przebiegłej pokojówki przychylnego zdania o miss Lowel. Przecież przezorna Wormann wstrzymała się od zupełnego potępienia Klaryssy, przypuszczając, że ta bardzo łatwo zostać może mistres Grandger, a wtedy wszechwładna Zofia zejdzie na niższe stanowisko. Ale takie wyrocznie mogły być niebezpieczne.

Anna Wormann kontenta była ze swego miejsca, które było dobrem, lecz mogło być lepszem przy hojniejszej gospodyni. Zastanowiwszy się nad tem, czuła, że najlepiej będzie zakończyć rozmowę, nabożną uwagą, jaką zawsze miała na pogotowiu.

— Cokolwiekby się stało, miss — rzekła z namaszczeniem — jesteśmy w rękach Opatrzności i możemy się tem pocieszyć, że wszystko co się stanie, będzie z korzyścią dla naszych dusz nieśmiertelnych.

Zofia Grandger tak często sama przytaczała podobne zdanie, że nie mogła mu teraz zaprzeczyć; jednakże słowa te nie wpłynęły bynajmniej uspakajająco na jej duszę.

Na dwa dni przed weselem przyjechała matka Jerzego, żeby być obecną przy tej uroczystości. Klaryssa z szczególnem zajęciem pa trzała na tę kobietę i była zdziwiona niewytłumaczonym chłodem, z jakim mistress Fairfax przywitała ją po przedstawieniu lady Lory.

— Miss Lowel z Ardenu? — spytała gospodyni.

— Tak, to jest moja ukochana Klaryssa, jedyna córka byłego właściciela Ardenu. Teraz zamek w innych rękach.

— Przepraszam, nie wiedziałam, że zaszła zmiana.

I mistress Fairfax zaczęła mówić o czem innem, nie zwracając więcej uwagi na młodą dziewczynę. Chłód ten, jeszcze więcej się odznaczał w porównaniu z uprzejmą grzecznością, jaką obdarzała innych gości, i z pociągającą słodyczą rozlaną w jej rysach.

Między mistress Fairfax, a jej przyszłą synową istniał miły, serdeczny stosunek i nigdy dumna dziewica nie wydawała się piękniejszą, jak w rozmowie z swą przyszłą matką. Duma i chłód znikały i Geraldina Calloner była serdeczną i pokorną, jak przywiązana córka dla ukochanej matki.

— Dobrze kończy swoją komedyę — mówiła Lizzie Farmore — okazuje wdzięczność, bo małżeństwo to ułożyła jego matka.

Obojętność mistress Fairfax nagradzały Klaryssie lady Emilia i Luiza siostry lady Lory, przybyłe do zamku przed kilku dniami.

— Tyle nam Lora pisała o pani, miss Lowel — rzekła Luiza, że postanowiłyśmy pokochać cię, jeśli pozwolisz. Czy nie obrazisz się jeśli będziemy mówić na ciebie Klaryssa? To takie piękne imię.

Obie panny miały już po dwadzieścia kilka lat i z latami przybywał im entuzyazm. Były nadzwyczaj podobne do lady Lory z powierzchowności i usposobienia i jak ona były się trochę Geraldiny.

— Jesteśmy kontente, że nareszcie zamąż wychodzi — mówiła lady Emilia otwarcie; — swoją obecnością tak dziwnie wszystko oziębiała w domu. Prawdę powiedziawszy, wystraszyła ona tem, wszystkich naszych wielbicieli. Teraźniejsi mężczyźni nie lubią nic podobnego. Dziwną ci się wyda ta nasza radość, lecz podobnie się działo w Anglii po śmierci Karola, a we Francyi Ludwika IX. Czy wiesz jak królewska rodzina wyglądała powracając z pogrzebu? Śmiała się i wesoło rozmawiali. Zdaje mi się, pochodziło to ztąd, że pozbyli się myśli iż król formalny istnieje. Zwykle bywają u nas małe zebrania, herbata i kolacye po operze, lecz bawimy się dobrze tylko wtedy, gdy Geraldiny między nami nie ma.

Nareszcie zaświtał poranek jasnego wrześniowego dnia z chłodnym wiatrem, a ciepłym jeszcze słońcem, dzień w którym przejrzyste kostiumy druchen mogły być trochę zalekkie, ale znów nie taki mroźny żeby skulił kwiaty w ich pięknych włosach.

Druchen było sześć, jak to sobie życzyła lady Lora a w ich liczbie znajdowała się też miss Grandger.

Wszystkie miały być ubrane jednakowo w białych sukniach, takichże kapeluszach, z drżącem kwieciem hiacyntu i zastosowanych do koloru kwiatu, szarfach. Kostium ten był pomysłu lady Lory, objawił jej się we śnie jak mówiła, a cały ten strój Klaryssy, również jak i suknia balowa były podarunkiem od jej dobrej opiekunki.

Śniadanie, zaczynające się zwykle o dziewiątej, a rzadko kończące przed jedenastą, w ten pamiętny poranek przeszło prędko i bez porządku. Główne osoby z dramatu, były niewidzialne, a z pań tylko Klaryssa i miss Grandger znalazły wolne pół godzinki. Inne jadły w swych pokojach mając włosy zawinięte w papiloty. Miss Grandger była tak doskonałem stworzeniem, że nie mogłaby jeść mając głowę nieuczesaną, albo tracić na trefienie włosów trzy godziny, nawet w dzień tak uroczysty.

Lady Lora ukazała się na chwilkę między gośćmi, cała w histerycznem wzburzeniu. Nieustannie kłopotała się żeby wszystko było dobrze zrobione, żeby się co nie przytrafiło, choć sama nie wiedziała, coby się stać mogło, coby było w stanie popsuć jej rozporządzenia.

— Jestto zapewne zwykłe uczucie w podobnych razach — mówiła — ale zdaje mi się, że coś się złego szykuje. A tak wszystko szło dobrze, aż do dzisiejszego poranku: modniarki nie zawiodły, i nie było żadnej pomyłki. A teraz tak jestem roztrojona, tak mi serce bije mocno.

Wszyscy zaczęli przekonywać że to wzruszenie jest naturalne bardzo, i radzili ulubione lekarstwo, kilka laurowych kropel, na wzmocnienie osłabionych nerwów milady.

Lady Lora śmiała się, dziękowała; nazwała siebie niedorzeczną i śpieszyła ubrać się w jedwabną, perłowego koloru suknię, ubraną bufami z blado różowej krepy i falbanami z brukselskich koronek: suknię zrobioną na podobieństwo różowej jutrzenki w poranek dnia letniego.

(d. c. n.).

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Іюля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, Elektoralna Nr. 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**